

# Echa powstania styczniowego w Drażdżewie

*Małgorzata BIELAWSKA*

## Wprowadzenie

W tym roku mija 160 rocznica wybuchu powstania styczniowego. Bezpośrednią przyczyną zrywu było ogłoszenie przez Aleksandra Wielkopolskiego branki, czyli nadzwyczajnego poboru do wojska. Poborem mieli zostać objęcie wszyscy młodzi ludzie podejrzani o działalność konspiracyjną. 22 stycznia 1863 r. Komitet Centralny Narodowy przekształcił się Tymczasowy Rząd Narodowy i wydał Manifest, w którym wezwał obywateli do broni. Ogłosił dwa dekrety uwłaszczeniowe.

Na terenie obecnego województwa mazowieckiego bitwy i potyczki rozgorzały od pierwszej powstańczej nocy. Dokonano tu wielu brawurowych czynów. Naczelnikiem powstania w guberni płockiej został Zygmunt Padlewski, zaś komisarzem Edward Rolski. W dniu 8 marca Padlewski wkroczył do Myszynca witany entuzjastycznie przez mieszkańców. Stamtąd oddział pomaszerował w kierunku Drażdżewa. Partyzantami dowodził dwudziestosześcioletni Edward Rolski w stopniu podpułkownika. Jak podają historycy, Edward Rolski zginął w potyczce z Rosjanami w Drażdżewie 12 marca 1863 r.

W III tomie powieści historycznej *Dziedzictwo* Zofia Kossak-Szczucka i Zygmunt Szatkowski opisują przebieg walk powstańczych. Rozdział pt. *Ostatni mazur* poświęcony został potyczce pod Drażdżewem i śmierci Edwarda Rolskiego.

Zupełnie inną wersję wydarzeń przedstawia autor kroniki szkoły podstawowej w Drażdżewie, w której spisano wspomnienia powstańców i naocznych świadków bitwy. Odpis z kroniki, zamieszczony na kilkunastu stronach papieru kancelaryjnego, zapisany starannym czytelnym pismem, został jakiś czas temu przekazany Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej. Kto jest autorem wspomnień? Nie wiemy. Kronika podobno zaginęła jakiś czas temu. Kto przepisał ten obszerny fragment z kroniki? Także nie wiemy. Jaka jest prawda o wydarzeniu – walce i śmierci Edwarda Rolskiego, pewnie nigdy nie wyjdzie na jaw.

Oto dwie wersje wydarzeń, które miały miejsce w naszej gminie, na terenie folwarku w Drażdżewie.

*Małgorzata Bielawska*

## Rozdział XXXII

### Ostatni mazur

Rzekomy ubogi krewny z Galicji, korzystający na warunkach rezydenta z gościny zamożnego właściciela Mysłakówka, przekładał machinalnie rzeczy w szczupłym wojskowym tłumoku. Pod rękę podeszła mu nieodstępna dawniej mapa. Zapomniałszy, czego szukał, siadł przy stole, rozłożył sfatygowany arkusz przetarty na załamaniach i jał wodzić palcem po własnych, przebytych w ciągu ostatnich dziesięciu dni drogach. Jakież były zawile, bezsensownie na pozór splątane!

Pogorzelec wraca na wypalenisko. Trąca osmalone węgły, usiłuje odtworzyć w pamięci obraz, jaki przedstawiały obecne zgliszcza. To samo czyni mężczyzna schylony nad mapą. Po raz pierwszy od przybycia tutaj odważa się powrócić myślą na ten szlak, przypomnieć sobie jego kolejne etapy.

Z Sulęcina poszli pod Myszyniec, gdzie zostali napadnięci z dwóch stron. Wyrwali się z opresji dzięki bohaterstwu kosynierów. Z Myszynca maszerowali na Zaręby. Gdzież te Zaręby? O, tu. Jak cwany szarak dowódca wywinął kominka, skręcając ostro na południe, i oparł się tutaj, w Drążdzewie. Nieprzyjaciel stracił ślad. Można było spokojnie odpocząć. Sytuacja oddziału nie wyglądała najgorzej. Fatalny dzień... Dowódca, czyli on, Zygmunt Padlewski, siedział na zwalonym drzewie, patrzył na staw i rzekę Orzyc, zabezpieczające od ataku ze wschodniej i północnej strony, pisał list do Stefana. Edzio Rolski przybiegał, mówił o pannach, miał już jakąś myśl w zanadrzu. Był w znakomitym humorze, przeszkadzał. Ledwo Zygmunt skończył pisać, przysłała delegacja ze dworu. Sam dziedzic czy dzierżawca, zażywny hreczkosiej, pocziwa gęba. Przy nim trzy panienki. Miłe młode kozy. Oracja papy i formalne zaproszenie do dworu, na wieczór urodzinowy najstarszej z córek, Sylwii. Może panowie oficerowie zechcą nie pogardzić i zaszczycą nasz dom swoją obecnością! Ze szczerą uciechą gościlibyśmy polskich oficerów. (Rosjan nie przyjmujemy – dodał objaśniająco.) To byłby pierwszy taneczny wieczorek Sylwusi. Kończy dziś osiemnaście lat. Moja żona bardzo prosi. Ja też. Gorąco prosimy.

W czasie tej przemowy panienki dygały co chwila, piekąc zawczasu raka. Edzio wpatruje się w Zygmunta błagalnie. Frycze, Pluciński, kręcą się łakomie w pobliżu, nasłuchują, co dowódca powie. On dzięki kurtuazyjnie, powiada, że z miłą chęcią upoważnia swych podwładnych do wzięcia udziału w zabawie. To przybyłym nie wystarcza. Atak na pana generała, żeby przyszedł również. (Skąd wiedzą o mojej szarży? – myśli Padlewski. – Przecież nie noszę dystynkcji. Widocznie Rolski wypaplał.) Tak nalegają, że choć mu się chce bawić jak wilkowi orać, ustępuje, aby nie myślano, że drze nosa. Pójdzie z pół godziny, zrobi acte de presence i wróci. Ojciec z córkami odchodzą uradowani. Dziewczynki aż podskakują z kontentacji. Śmieszne stworzenia. Edzio już się mył i czesał przy studni. Pluciński glansował buty. Zygmunt pyta, kto zostaje na służbie. Zameczek ofiarowuje się, że on. Niech pan generał rozerwie się trochę. Mnie zabawa u jakiegoś dzierżawcy nie ciągnie. Zostanę i wszystkiego dopilnuję. Pan generał może być spokojny.

Widocznie jest urażony, że „jakiś dzierżawca” nie zwrócił się do niego specjalnie, mimo kokardy i szarfy, obejmując „towarzysza pancernego” zbiorowym zaproszeniem wszystkich panów oficerów.

Mężczyzna wpatrzony w mapę pociera czoło. Pamięta, że się wtedy zawahał, czy przyjąć ofertę. Czyżby to było przeczucie?

Dwór jak wszystkie polskie dwory. Skromny, ale nie ubogi. Żydki muzykanty siedzą w przedpokoju, strojąc instrumenty. W bawialni wywyskowana podłoga. Na prawo z sieni jadalnia. Zastawiony stół. Serdeczna gościnność. Witają owacyjnie wchodzących. Dzwonią odpinane szable...

Podlewski siada obok gospodarza na jesionowej kanapie. Chwilami przyłącza się do nich pani domu. W twarzy sama dobroć. Coraz odbiega wezwana mimicznymi sygnałami dziewczyny kuchennej. Kapela już gra. Młodsze córki domu niezupełnie wypierzone; najstarsza osiemnastolatka promienieje już kobiecym wdziękiem. Prócz nich dwie udane dziewczynki z sąsiedztwa. Jest i młodzież. Jakiś praktykant, jacyś leśnicy. Wirują pierwsze pary. Solenizantka podbiega, dyga. Prosi pana generała, żeby z nią zatańczył.

– Tańcz, Zyguncie! Tańcz! Nie udawaj starego dziada! – woła Edzio, uprzedzając odmowę. Dziewczyna czeka. Dlaczego właściwie odmawiać? Jedna, dwie tury i dość.

– Udały ci się urodzinki, Sylwusiu. Masz szczęście – uśmiecha się matka do swej najstarszej.

Niegdyś Padlewski był doskonałym tancerzem. Miał do tego

## Zofia Kossak Zygmunt Szatkowski Dziedzictwo

\*\*

Instytut Wydawniczy Pax



potrzebne warunki: muzyczne ucho, poczucie rytmu, wzrost, postawę. Jakież to dawne, zapomniane czasy, gdy był rozrywany przez panny na salonach podolskich czy petersburskich.

Ruszam się teraz jak niedźwiedź – pomyślał z gniewem, ale to wrażenie minęło szybko. Żydki dobrze grały. Walc wiedeński na trzy pas rozmarzał, kołysał: jedna tura, druga, trzecia już nadprogramowa, czwarta... Odprowadził ojcu Sylwię różaną jak zorza.

Rzuciły się ku niemu młodsze siostry i dwie sąsiadeczki. A my?! A my?! Odmówić? Niegrzecznie. Nie odmawia. Zabawa już w pełni. Wszyscy tańczą. Nawet ojciec podryguje w polce tremblance ku radości córek. Potem lansjer, krakowiak, kontredans... Patrzcie państwo! Rolski prowadzi kontredansa. Podbiega do Zygmunta: – Nie zrobisz mi tego, żeby teraz odejść! – Chaine de dames! Chasse, Croise! Vis a vis! Chaine!... W ostatniej figurze wyprowadza łańcuch przez sień do jadalni, gdzie dymi na stole wieczerza. Wpadłem – myśli generał. – Nie mogę uciec od stołu. Nie moja wina...

– Zyguncie, nie puszczać cię – zaklina Edzio po wieczerzy, widząc, że przyjaciel rozgląda się za szablą i białą konfederatką. – Słuchaj: Zrobili mnie wodzirejem. Musisz zatańczyć mazura. Wiem, że go świetnie tańczysz. Mówił mi Jarosław. Zostań! Zrób to dla mnie... Zameczek sam się ofiarował na zastępstwo. Co do porządku można się na niego zdać. Taki wyjątkowy wieczór! Kiedy się trafi podobny?

Słuchając Padlewski potrząsa odmownie głową, ale pozostaje. Sam nie wie, co się z nim dzieje! Przecież nie pił. Jeden kieliszek węgryzna wychylony na cześć solenizantki nie mógł mu zamącić w głowie. Dlaczego czuje się jak urzeczony? Niby chce odejść, a naprawdę nie ma na to najmniejszej ochoty. Jeszcze trochę tutaj pobyc... Poczuc się tym, co dawniej... Dziewczęta patrzą na niego jak na królewicza z bajki, a on – o dziwna przekoro umysłu! – ma w oczach obraz kobiety nie darzącej go uczuciem. Zdawało mu się ostatnio, że zapomniał, zubożniał, a ona wróciła znowu. Obejmując kibić młodzianki, ślicznej Sylwii, marzy, że tańczy z tamtą, i pragnie, by ta złuda trwała jak najdłużej.



Kapela już rżnie z zacięciem mazura. Mazur... Arcypolski taniec rycerski. Taniec męski. Zahukana, porwana wihrem partnerka stanowi tylko dodatek. Taniec trudny; łatwo go skarykaturować. Nie zatańczy dobrze mazura mistrz baletu, prawnik, spędzający pół życia przy biurku, ani gaszek salonowy, choćby każdy z nich tupał jak koń w stajni, potrzasał głową i pokrzykiwał: Dziś! Dziś!... Do mazura trzeba jeźdźca, żołnierza lub łowcy. Trzeba tężyzny i radości życia...

Skąd te uczucia odżyły w melancholiku Padlewski, że, jak odmienione, wiedzie swą tancerkę z ogniem, dumą, gracją? Pochłonięty tańcem nie spostrzega, że inne pary odsunęły się onieśmielone i w środku bawialni on jeden z panną przy boku odtwarza stary taniec wojowników, święcących odniesione zwycięstwo.

(Uś... uś... to jest tańcować, to jest muzykie... – szwargoczą między sobą Żydki i tną smykami, i tną, wyłażą ze skóry.)

Za oknami przylepione do szyb twarze licznej galerii; dziewczki dworskie i żołnierze. Ci ostatni patrzą z zadowoleniem, jak ich generał tańczy. – Ale mu to pasuje! Insze przy nim chmyzy. – Widok umacnia poczucie bezpieczeństwa. Szarże tańczą. Znaczy, że nic nie grozi. To i warty stawiać nie potrzeba.

Czas mija niepostrzeżenie. Jeszcze jeden mazur. Ostatni. W bawialni duszno. Ktoś otwiera okno. Wlewa się błękitny brzask, przy którym światło lamp wydaje się przykro żółte. – Biały mazur! – woła niestrudzony Rolski.

– Doś! rozkazuje oprzytomniał Padlewski. Odprowadza na miejsce danserkę, dziękuje gospodarzom za spędzone tu godziny. – Nigdy ich nie zapomnimy – zapewnia. Wychodzą.

W tym momencie na dziedzińcu przeraźliwy krzyk. Wrzeszczą dojarki. – Jezus! Maryja! Moskale! Moskale!

– Ura! Ura! Ura! – odpowiada zewsząd złowrogie krakanie. Nieprzyjaciel na dziedzińcu. Ogród pełen kaszkietów, sterczących śtyków i burych szyneli. Dwór jest otoczony. Gęste strzały. Rozdzierający skowyt Edwarda Rolskiego, co kulą trafiony padł. Wtedy kozak przebił go spisą na wylot, przyszpilił do ziemi.

Skończył się sen. Powróciła rzeczywistość.

Oddział uszczuplony o połowę (ponad pięćdziesięciu żołnierzy poległo, rannych nie zdołano zebrać i policzyć – około trzystu rozbiegło się w popłochu) przeszedł na wschodni brzeg Orzyca w bród, wplaw, jak się dało i zapadł w gąszczu leśnym w okolicy wsi Wólka Drażdżewska. Po drodze kto się wstecz obejrzał, widział płonący dwór, zabudowania, ogarniętą pożarem wieś. W świetle dnia płomienie były jasnoczerwone, dym ciemny... Co z mieszkańcami? Zapomnieć! Zapomnieć!... Na miłość Boską! Nie myśleć! Zapomnieć! Nie myśleć!

„Udały się urodzinki. Masz szczęście, Sylwusiu...”

Miejscowy chłopczyzna wysłany na zwiady wraca z wieścią, że Moskale już odeszli. Nazabijali ludzi, że strach, zniszczyli wszystko, pomarnowali, podpalili, i odeszli na Krasnosielce. Padlewski domyśla się, że to Gorielów odkrył jego manewr i podążył w ślad z Chorzel na Drażdżewo. Wałujew zaś zawrócił, nie chcąc przechodzić rzeki wplaw. (Był most w górze, ale go wcześniej spalili powstańcy.) Z relacji pacholika wygląda, że to nie były główne siły Gorielowa, kozacy i może jedna kompania... Gdyby nie karygodne zaskoczenie, można było stawić opór i nawet Moskale szarpnąć.

Odejście nieprzyjaciela pozwala ochłonąć, policzyć się, no i ustalić, kto winien temu, co zaszło.

– Pan Cichorski vel Zameczek sam się ofiarował, że mnie zastąpi – stwierdza twardo Padlewski.

Oskarżony wzrusza ramionami.

– Sądziłem, że chodzi o dwie, trzy godziny. Byłem z żołnierzami do północy.

– Obowiązkiem pana było powiadomić mnie o swym zamiarze odejścia!

– Nie śmiałem przerywać tak pięknej zabawy. Widziałem przez okno: pan generał był, jak to mówią, primadonna...

Wściekłość dusi gardło. Znów gwałtowne pragnienie zastrzelenia gada. Poczucie własnej winy paraliżuje reakcję i gniew. Nie dociekając dalej, Padlewski odchodzi. Jestem winien – oskarża sam siebie – jestem winien. Gdyby mi kto wcześniej powiedział, że tak postąpię, śmiałybym się... Czemu tyłu zginęło, a mnie nie? Zazdroszczę im, zazdroszczę nawet Edziowi, choć śmierć miał taką okropną.

Zaszyci w gęstwinie czekają godzinę, dwie... Padlewski chce dać czas rozproszonym zbiegom powrotu do oddziału. Nie nadchodzi nikt. Ruszają znów na północ wielkim lukiem przez Puszcę Myszyniecką. Nie doganiają ich żadni uciekinierzy. Żołnierze wnioskuje, że uciekli za Narew, gdzie płk Ramotowski, pseudonim Wawer, organizuje partię. Już

były o tym gadki. Że to stary, doświadczony przywódca. Aha...

Są pogłoski, że z zagranicy przyszła broń. Wprawdzie już dwa razy ten sam Zabielski zapowiadał to samo, a broni, jak się okazywało, nie było. Niemniej trzeba jechać. A nuż tym razem broń dostarczono rzeczywiście? Zamiast, jak projektował Padlewski, kierować się na zachód, idą do Chorzel, na północ. Może to lepiej? W gęstych borach Moskale zgubią trop oddziału.



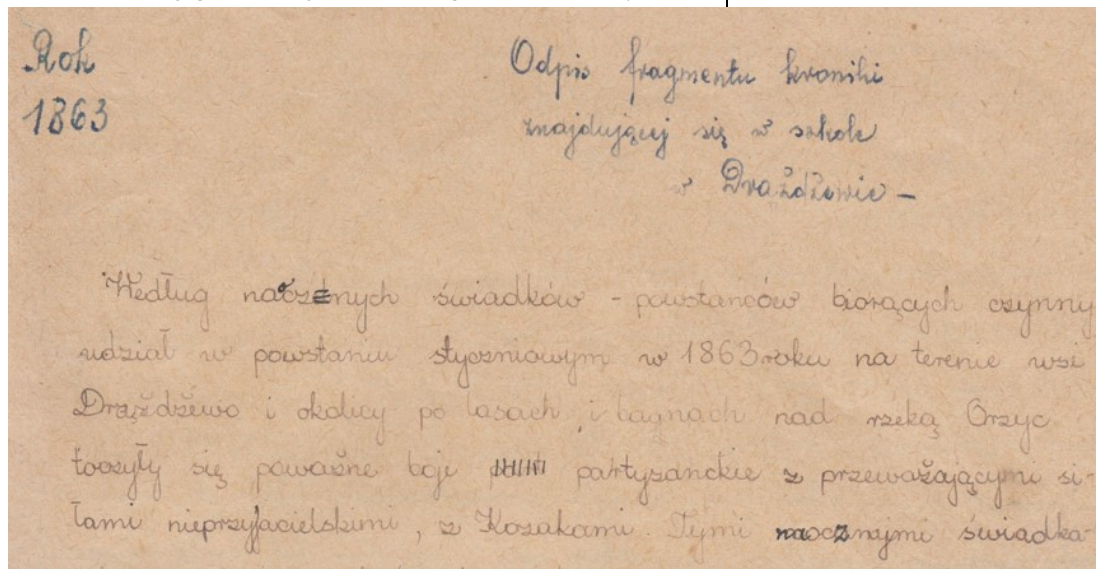
Zofia Kossak — wybitna pisarka katolicka (1890—1968), nauczycielka w latach niewoli; studiowała malarstwo w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych i w szkole rysunku w Genewie (1913—1914); po odzyskaniu niepodległości rozpoczęła działalność pisarską; w okresie okupacji brała czynny udział w konspiracyjnej pracy kulturalnej; więźniarka obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i więźniarka Pawiaka; w latach 1945—1956 przebywała w Anglii; w 1957 r. powróciła do kraju. Otrzymała liczne odznaczenia. Debiutowała w 1922 roku powieścią *Požoga*. Jej utwory to m. in.: *Złota wolność* (1928), *Szaleńcy Boży* (1929), *Nieznanany kraj* (1932), *Pamiętnym szlakiem* (1933), *Krzyżowcy* (1935), *Bursztyny* (1936), *Król trędowaty* (1937), *Bez oręza* (1937), *Z otchłami* (1946), *Suknia Dejaniry* (1948), *Przymierze* (1952), *Rok polski* (1955), *Z miłości* (1958), *Błogosławiona wina* (1958), *Troja Północy* (1960), *Ognisty wóz* (1961), *Dziadziectwo cz. I—III* (1961, 1964, 1967) — cz. III wspólnie z mężem Zygmuntem Szatkowskim. Napisała wiele opowiadań dla dzieci i młodzieży, np.: *Topsy i Lupus*, *Kłopoty Kacperka, góreckiego skrzata*.

## Rok 1863

### Odpis fragmentu kroniki znajdującej się w szkole w Drążdzewie

Według naocznych świadków – powstańców biorących czynny udział w powstaniu styczniowym w 1863 roku na terenie wsi Drążdzewo i okolicy po lasach i bagnach nad rzeką Orzyc toczyły się poważne boje partyzanckie z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, z Kozakami. Tymi naocznymi świadkami, czynnymi powstańcami, walczącymi z bronią w rękę o wolność Polski byli następujący ochotnicy z okolicznych wiosek: Butler Adam, zamieszkały w Drążdzewie, pieszy zwiadowca oddziału powstańców, Gwiazda Jan zam. w Wólce Drążdzewskiej prowiantowy oddziału, Badurek Adam, zam. w Drążdzewie-Nowym, Gwiazda Jan z Wólki-Drążdzewskiej, Makoć Antoni zam. w Szczeglinie-Poduchownym – konny zwiadowca oddziału powstańców, na własnym koniu. Napierski oficer-podporucznik zamieszkały we wsi Pienice Wielkie gm. Krasnosielc, na własnym koniu, Gadomski Wojciech zamieszkały we wsi Załogi-Chodkowo gmina Płoniały powiat Maków Mazowiecki, na własnym koniu.

Wyżej wymienionych powstańców z 1863 roku piszący znał dobrze osobiście, często z nimi rozmawiał o przebiegu walk powstańców z Moskalami. I tak. Pierwsze i najobszerniejsze wiadomości udzielał mu Makoć Antoni w jego rodzinnej wiosce Szczeglinie-Poduchownym.



Drugim rozmówcą był Napierski p.pr. w Pienicach. Ten w okresie międzywojennym jako weteran powstania chodził w mundurze powstańczym i otrzymał rentę powstańczą. Powstaniec Gadomski Wojciech swoje wrażenia z potyczek powstańców z Kozakami opowiadał w rodzinnym domu w Załogach. Jednak najwięcej pamiętał i najwięcej naopowiadał o powstaniu z 1863 r urodzony pieśniarz Butler Adam z Drążdzewa.

Ten miał niesamowitą pamięć i zdolności do układania piosenek, zaraz śpiewał. Najlepiej wypadły mu piosenki powstańców. Śpiewał je co roku na różnych uroczystościach szkolnych, dzieciom szkolnym, nauczycielom i publiczności. Jego piosenki miały niemal jedną melodię. Były smętne i rzewne. Weteran butler Adam na starość ociemniał, był biedny, ale lubiany na wsi. Otrzymał tylko raz jednorazową nagrodę za udział w powstaniu z łaski samego Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Pozostali weterani z 1863 roku w osobach Gwiazda Jan z Wólki-Drążdzewskiej i Badurek Adam z Drążdzewa Nowego najmniej opowiadali o walkach na tutejszym terenie. Wszyscy oni jednak zgodnie twierdzili, że ich bezpośrednim dowódcą był p.p.k. Edward Rolski.

Zaś głównym dowódcą nad oddziałami walczącymi w okolicach Ostrołki, Myszyńca, Drążdzewa i w ogóle w powiecie przasnyskim, makowskim, ostrołęckim był Podlewski Zygmunt. W Drążdzewie i okolicznych wioskach jest sporo pamiętek związanych z walkami powstańców polskich przeciwko Moskalom, a nawet pamiętek po powstaniu listopadowym w 1830 roku.

I tak. Nad Orzycem w odległości 5 km od Krzyżówek na północ pod Stegnami-Jednorozec znajduje się Polska Kępa ze zbiorową mogiłą powstańców, w której znajdowały się i kości poległego tam kapelana oddziału powstańców. Na tej to Polskiej Kępie wymienieni wyżej

imiennie powstańcy walczący ze swoim oddziałem pod rozkazami ppłk. Edwarda Rolskiego, przeszło miesiąc czasu.

Powstańcy dzielnie bronili Polskiej Kępy i skutecznie odpierali ataki przeważających kilkakrotnie siły Kozaków. Powstańcy utrzymywali się i na Polskim Gruncie położonym tuż obok Polskiej Kępy. Polska Kępa i Polski Grunt są to niewielkie wzniesienia na prawym brzegu rzeki Orzyc, otoczone niskimi łąkami, wikliną, wielkimi moczarami, bagnami, porośniętymi sitowiem, tatarakiem, szuwarami, w nich pełno dzikiego ptactwa wodnego w powierzchni kilku kilometrów kwadratowych. Do tych dwóch pagórków prowadziła tylko jedna ścieżka przez błota do Zwierzyńca, przez którą z trudem przedzierali się piechotą powstańcy. Oddział konny powstańczy uwijał się po borach puszczy i napędzał i atakował przejeżdżających gościńcami kozaków pod Gaczyskami, Parciakami, Drążdzewą, Rakami oraz na Krasnosielcu.

W ten sposób oddział konny pomagał powstańcom walczącym na Polskiej Kępie i na Polskim Gruncie, z których to czasów obie te nazwy powstały i słyną z odwagi i męstwa.

Wreszcie po miesięcznych, stałych walkach, Polacy pod osłoną nocy opuścili Polską Kępę i Polski Grunt. Przeszli oni spokojnie i bezpiecznie przez wieś Zwierzyńc, Wólkę Drążdzewską i zatrzymali się koło kościółka w Drążdzewie. Tu niestrudzenie podzielili się na dwie grupy. Jedną pod wodzą samego ppłk. Edwarda Rolskiego zatrzymała się na między w folwarku i zajęła stary spichlerz folwarczny, pod którym były duże piwnice. Druga część oddziału pomaszerowała gościńcem na

Krasnosielc i zanocewała u [fragment nieczytelny – przyp. red.] Zduniaków w stodole.

Na drugi dzień Kozacy otoczyli siłą folwark Drążdzewa, w nim otoczyli ukrytych w śpichlerzu powstańców. Wywiązała się walka na śmierć i życie. Przez trzy dni powstańcy odpierali natarcie kozaków na śpichlerz dworski w Drążdzewie. Ich strzały wypuszczane na nieprzyjaciela przez zakratowane okienka, raziły go skutecznie.

Mury śpichlerza, grube w piwnicach do dwóch metrów chroniły dobrze Polaków niby twierdza. Powstańcy mogliby się w nich bronić długo. Piwnice ciągnęły się pod

śpichlerzem po obu stronach przez cały budynek długości przeszło 40 metrów, a szerokości kilkanaście metrów.

Kozacy nie mogąc dostać się do powstańców postanowili zdobyć ich głodem. Powstańcy mieli ze sobą żywności niewiele. Liczyli na żywność z folwarku. Tymczasem kozacy odcięli łączność z pałacem. Zabrakło im i wody. Przez trzy dni obrony żywność była już na wyczerpaniu.

Powstańców ratował jeszcze swoją żywnością księżna Woroniecka z Glinek położonych obok Sypniewa, która wraz ze swoją służbą dworską i własną rodziną przyjechała do Drążdzewa, by tu przeczekać powstanie. Tu akurat znalazła się w ogniu walki. W ten sposób oprócz kilkudziesięciu powstańców z bronią palną i bez broni, było prawie drugie tyle dzieci i kobiet, które swoim wrzaskiem, narzekaniem i płaczem utrudniały obronę. Zwłaszcza dzieci wołały jeść i pić.

Kozacy ze swej strony wzywali powstańców do poddania się. Obiecywali ukarać tylko dowódców zaś szeregowych wypuścić na wolność. Taka obietnica rosyjska podziałała skutecznie na głodnych, spragnionych i zmęczonych powstańców. Płacz dzieci i kobiet też swoje robił. Zaczęto patrzeć na dowódcę wzrokiem proszącym.

Podpułkownik Edward Rolski rozumiał, że tyle ludzi stłoczonych w piwnicach długo nie wytrzyma. Postanowił skapitulować i poddać śpichlerz. On przejrzał zamiary wrogów, którzy czwartego i piątego dnia wcale nie zdobywali śpichlerza i piwnic.

Liczyli na poddanie się powstańców i nawoływali ich do kapitulacji. Wtem ppłk. Edward Rolski zwołał naradę powstańców i oznajmił im, że dłużej walczyć nie mogą. Kozacy odstąpili od śpichlerza i nie chcą dalej tracić żołnierzy.

Powstańcy bez wody i żywności dłużej nie wytrzymałą.



Pogarszają jeszcze sprawę dzieci i kobiety, które się tam schroniły do piwnic.

„– O własne moje życie wcale mi nie chodzi” – mówił podpułkownik Edward Rolski. Ja kapitulować nie mogę. Ja tylko mogę zwyciężyć wroga lub zginąć w walce z przemocą. Ale wy musicie żyć dalej dla swych rodzin dla Polski.

Wam Kozacy nic nie zrobią, krzywdy nie uczynią. Zwolnią Was do domów. Bez przerwy to ogłaszają. Chyba słowa dotrzymają. Ja muszę stąd się wy dostać. Przydam się gdzie indziej.

„Jak dobrze pójdzie spotkamy się jeszcze, by dalej gonić wroga z ziemi polskiej. Musimy wypędzić Rosjan z Polski.

Ja tej nocy opuszczę piwnicę i pod osłoną ciemności będę się starał wy dostać przez parkan aby przedrzeć się ku Warszawie.

Po drodze dołączę do drugiej grupy, która udała się na Przytułach i Krasnosielca.

Was tylko bracia proszę o jedno. Przez jutrzejszy dzień nie wywieszają flagi do poddania się. Aż pod wieczór to zróbcie. Dla mnie ta noc i jeden dzień wystarczy, abym już był poza folwarkiem Drażdżewo. Teraz żegnajcie mi kochani bracia, rodacy! Do zobaczenia się w wolnej Polsce” – Tu uściśnięt dłoń powstańców i w milczeniu opuścił piwnicę. Kilku żołnierzy chciało towarzyszyć dowódcy, by mu dopomóc w ucieczce, ale podpułkownik Edward Rolski kazał im zostać na miejscu i słuchać jego zastępcy, któremu powierzył przeprowadzenie kapitulacji do dnia następnego.

W piwnicy, gdy zabrakło głównego wodza, obrona stała się bardziej ponura.

Kozacy zachowali ciszę. Przez całą noc nie padł ani jeden strzał. Mimo to nikt z powstańców ani ze starszych kobiet nie spał. Spały tylko dzieci, które od czasu do czasu budziły się i chciały jeść lub pić i znów zasypiały. Przy kilkudziesięciu okienkach stali powstańcy i wartowali.

Noc wydawał się bardzo długa. Wszyscy oczekiwali co jutro przyniesie. Kobiety modliły się, mówiły różańce. Tylko niektórzy z powstańców szemrali i klęli po cichu żałując, że dali się namówić do powstania. „– Trzeba było pilnować roli” – mówili niektórzy. Teraz pewnie przyjdzie nam wisieć na gałęzi. Zaczęli biadolić na swój los.

Ruskom nie trzeba wierzyć, mówili inni. To znów nawzajem się pocieszali i tak doczekali ranka. Mimo rozkazu dowódcy, ażeby flaga była wywieszona dopiero pod wieczór następnego dnia, to większość opowiedział się, że flagę należy wywiesić zaraz.

Mimo sprzeciwu zastępcy dowódcy i niektórych odważniejszych powstańców, skoro świt zaróżowił i ozłocił pałac, dziedziniec i spichlerz, już w jednym okienku została wywieszona biała płachta na znak poddania się. Wtedy kozacy otoczyli spichlerz i nakazywali wychodzić powstańcom, a broń mają zostawić w piwnicach. Najpierw wyszły kobiety i płaczące dzieci. Potem powstańcy. Strzelby według rozkazu zostawili na kupie w piwnicy. Powstańcy byli przeważnie w kurtkach chłopskich. W takich chodzi w domu.

Każdy był ubrany inaczej. Umundurowanych oficerów nie było. Kozacy pytali o dowódcę. Nikt nie umiał powiedzieć, co się stało z dowódcą. Wszyscy mówili, że był w piwnicach nocą. Kozacy przeszukali piwnicę. Podpułkownika Edwarda Rolskiego nie było. Znikł nie wiadomo gdzie. Zginął, jak kamień w wodzie. Kozacy nie dali za wygraną. Na dziedzińcu dworskim trzymali przez kilka godzin dzieci, kobiety i powstańców. Przeprowadzili śledztwo, dochodzenie i zaczęli obchodzić się ostro ze wszystkimi. Nie obeszło się bez wymyślań i bicia. Ostatecznie Kozacy dowiedzieli się, że dowódca opuścił piwnicę zaraz z wieczora sam jeden. Dopiero po południu pozwolono odejść kobietom i dzieciom do swych domów. Większość kobiet i dzieci była ze służby w folwarku w Drażdżewie. Do piwnic schowały się przed strzelaniną. Między tą służbą folwarczną znalazła się i księżna Woroniecka, a która w przebraniu uchodziła za część folwarku Drażdżewo. W ten sposób uniknęła aresztowania. Gorzej było powstańcom, chłopom. Tych trzymali Kozacy kilka dni. Tylko część powstańców dowiodła, że oni wcale nie byli powstańcami, a służbą dworską, a do piwnic uciekli schować się przed kulami. Mimo wszystko Kozacy bili ich knutami, batóżkami i zapędzili ich do roboty na folwarku. Więcej batów dostało się tym chłopom, którzy byli z dalszych, okolicznych wiosek. Ci byli trzymani we dworze pod strażą dłużej i bywali badani po kilka razy dziennie. Kozacy mieli ich wymienić. Ale zostało na tym, że tylko kilkunastu bardziej podejrzanych powstańców wywieziono na Syberię. Pozostałych zbito nahajkami i puszczono do domów, tak jak głosiła odezwa do poddania się.

Chłopcy po powrocie do domów nie mówili nikomu, gdzie byli tyle tygodni, co robili, jak żyli i skąd wrócili. Byli małomówni i wstydzili się swoich rówieśników po swoich wioskach.

Kozacy zakazali im mówić o powstaniu. Jednocześnie musieli się meldować u wójtów w swoich gminach przez jakiś czas. W ten sposób mieszkańcy rodzinnych wiosek powstańców dowiadywali się i domyślali się, gdzie oni przebywali tak długo.

Byli na powstaniu. I dopiero w wiele lat później, wymienieni wyżej powstańcy, gdy już się postarzel, zwłaszcza gdy się doczekali niepodległej Polski po roku 1918, dopiero wtedy zaczęli mówić dobrze i głośno o Polskiej Kępie, o Polskim Gruncie i o folwarczym spichlerzu w Drażdżewie, o walkach jakie stoczyli z Rosjanami. Oni to mówili, że p.pułk. Edwardowi Rolskiemu nie udało się nocna wycieczka.

Za wcześniej wywieszono flagę z piwnic. Podpułkownik był jeszcze w stajniach folwarku. Liczył, że furą wyjedzie w pole jako formal w konie. Tymczasem tego dnia Kozacy zamknęli bramy i nikogo nie wypuszczali, ani nie wpuszczali.

Gdy w piwnicach nie znaleziono dowódcy szukano go po całym dworze, po stodołach, oborach, owczarniach i stajniach. Rewizja była bardzo szczegółowa, gdyż Kozacy wiedzieli, że przez parkan nie mógł się wy dostać dowódca powstańców, gdyż wokół gęsto stały straża.

Szukano go zawzięcie we dworze. I znaleziono go pod wieczór. Leżał w stajni pod tokiem przyprószony słomą i nawozem. Tam skryli go formal.

Tam też znaleźli go Kozacy, którzy raz przy nim kluli szablami nawóz. Dowódca powstańców już ranny przez pchnięcie pałasza, jeszcze się poderwał, wy dobył szabli z pochwy i rzucił się na Kozaków, lecz natychmiast został otoczony przez nich ze wszystkich (stron) i porąbany na miejscu.

Taką śmiercią zginął dowódca powstańców z walk o Polską Kępę, Polski Grunt i o piękne dworki w wsi Drażdżewo. Ciało podpułkownika Rolskiego Edwarda, wraz z ciałami poległych powstańców i ciałami poległych Kozaków, z nakazu Kozaków, ludność z Drażdżewo pochowała w zbiorowej mogile, koło kościółka, od południowej strony.

Tak zakończyły się walki powstańców z Kozakami na terenie Drażdżewo w 1863 roku.

#### Dodatkowo

Szczegóły o przebiegu tych walk pierwsza dostarczyła piszącemu jego babka Rozalia Chałubowicz z Sypniewa, która jako młoda paniątka zaprzyjaźniła się z córkami księżnej Woronieckiej w Glinkach i z ich rodziną uciekła przed Rosjanami w bezpieczniejsze miejsce do Drażdżewo, a która razem z nimi przebywała w piwnicy spichlerza przez sześć dni, aż do chwili poddania się powstańców w Drażdżewie.

Ponieważ na młodej dziewczynie walki o spichlerz wywarły ogromne wrażenie przez to zapamiętała je dobrze i lubiła o nich mówić pytana i nie pytana.

Ja ze swej strony znów, jako lubiący słuchać opowiadań o wojnie, zapamiętałem dobrze, co mówiła. Drugim informatorem był sąsiad Antoni Makoć ze Szczeglina-Poduch, jako uczestnik tych walk, a który długo pamiętał nahajki kozackie, jakie nam dali po poddaniu się spichlerza w Drażdżewie.

Następnymi informatorem było następujący powstańcy wymienieni wyżej, to jest Napierski z Pienic-wielkich, Gadomski Wojciech z Chodkowa-Zalogi, Gwiazda Jan z Wólki Drażdżewskiej, Adam Badurek z Drażdżewo-Nowego, Adam Butler z Drażdżewo.

Ten ostatni pamiętał chyba najwięcej szczegółów. Jego opowiadania o powstaniu i o wsi Drażdżewo miałem nawet opisane. Dlatego to, powyższy opis walk powstańców podałem w takim szczególe.

Dla uzupełnienia podaje, że w 1928 roku dzięki staraniom ówczesnego proboszcza ks. Juliana Tyszko ekshumowano z kilku grobów kości poległych powstańców i złożono je do jednej mogiły wspólnej obok kościółka.

W tej to mogile znajdują się i kości dowódcy powstańców podpułkownika Edwarda Rolskiego.

Na tej to mogile powstańców brat ks. Proboszcza inż. Tyszko, bezinteresownie pobudował z polnego kamienia, przeważnie łupowego, pomnik na cześć poległych powstańców.

Kamień dowieźli z własnej chęci miejscowi parafianie na apel proboszcza ks. Juliana Tyszko.

Na tym pięknym pomniku w kształcie ostrosłupa wmurowano tablicę pamiątkową.

A na tej tablicy z białego marmuru wyryto napis:

„Poległym Powstańcom wdzięczni rodacy”.